Nr. 72. Lwów dnia 12. Grudnia 1869. **Niedziela.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 2giej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.
Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.
Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty na „DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas od 15. grudnia do końca roku 1869 — złr. 63 ct.

od 15. grudnia 1869 do końca marca 1870 4 złr. 13 ct.

b) **z przesyłką pocztową:**

na czas od 15. grudnia do końca roku 1869. — złr. 75 ct.

od 15. grudnia 1869 do końca marca 1870 5 złr. 25 ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Ugoda ogólna.

Miesiąc temu niespełna, większa część naszych pism krajowych, zgromadzeń i stowarzyszeń politycznych, napełnioną była jednem, głośno i nieustannie powtarzanem słowem: Rezolucja! Zrobiono z tego słowa wielkie hasło, dogmat narodowy. Poczytano nam za zdradę sprawy publicznej, gdyśmy powiedzieli, że nie wiążemy się dosłowną treścią wniosków sejmowych z września r. 1868 i że za program taktyki politycznej uważamy wyłącznie drogę, wskazaną owemi uchwałami sejmu, tj. drogę konstytucyjną, której pierwszem wymaganiem było bezwarunkowe wysłanie delegacji do Rady państwa.

Chciano w tem oświadczeniu naszem upatrywać ministerjalizm, i okrzyczano nas za zwolenników centralistycznego gabinetu, za nieprzyjaciół rozszerzenia samorządu krajowego.

Tymczasem, wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem oczywiście stronnictwa abstynencyjnego, odgrażające się ministerstwu w dziennikach i mowach, poszły ostatecznie drogą, którąśmy z góry wskazywali. Nie było i mowy o warunkowem wysłaniu delegacji, nie ma o tem mowy i teraz.

Co więcej, nie ma już prawie mowy o rezolucji. Dzienniki, które dawniej tak jasno odgraniczały swoje stanowisko rezolucyjne od federalistycznego, dziś piszą już i marzą więcej o ugodzie z opozycją we wszystkich niewęgierskich krajach monarchji, aniżeli o żądaniach naszego kraju, przez sejm sformułowanych.

Znamy przyczyny tego zwrotu — leżą one jak na dłoni. Kraj nie przestał pragnąć i wymagać w pierwszej linji uwzględnienia swoich potrzeb i żądań, ale u góry objawił się prąd niby przychylny ugodzie tak zwanej ogólnej — może nastąpić częściowa zmiana rządu, i oto nagle najgorliwsi rezolucjoniści już są prawie federalistami. Nie nowy prąd opinji publicznej, ale nowa konstelacja ministerjalna jest powodem, że zamiast żądać utworzenia jednej Kroacji w Przedlitawji, mamy żądać, ażeby ich utworzono dwie, trzy, może siedmnaście. Tym sposobem, może nie uzyskamy niczego, może nawet stracimy co z tego, co już mamy, ale ktoś z nas doczeka się nakoniec jakiej wysokiej posady, bo w konstytucyjnem państwie, rząd musi się składać z ludzi jednego zdania. Bądźmy tedy „jednego zdania“ z przyszłym rządem.

Tymczasem delegacja nasza przybyła do Wiednia z jasno wytkniętym programem, którego przeprowadzenia kraj po niej oczekuje. W programie tym nie ma mowy, jak załatwić kwestję czeską albo słoweńską, powiedziano tam tylko, w jaki sposób ma być zmieniony dla Galicji §. 11. ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa, a uzupełniony §. 12. tej ustawy. To, że Czesi nie przyjmują §. 11., ani 12., ani w ogóle całej ustawy zasadniczej, nie obchodzi nas wcale. Niechaj rząd się stara o to, by Czesi przyjęli konstytucję, a jeżeli delegacja nasza może i zechce mu w tem dopomódz, to rezolucja nie zawiera postanowienia, któreby jej w tem przeszkadzało— ale też nie wolno delegacji dla takiej kwestji, obchodzącej specjalnie inny kraj koronny, zezwalać na zwłokę w naszej własnej sprawie.

Byłaby to bowiem zwłoka, równająca się na teraz zupełnemu odrzuceniu rezolucji. Czesi zbyt daleko idą i iść muszą w swoim oporze przeciw konstytucji, ażeby się można spodziewać załatwienia kwestji czeskiej na tej drodze. Rada państwa nie może nawet uczynić zadość ich dzisiejszym żądaniom, bo nie jest do tego kompetentną. W pierwszej linii, opozycja czeska zwróconą jest przeciw sejmom pragskiemu, berneńskiemu i szlązkiemu, przeciw statutom krajowym i ordynacjom wyborczym Czech, Morawy i Szlązka, przeciw narodowym dążeniom ziomków swoich, Niemców, we wszystkich tych trzech krajach, a na Szlązku nadto przeciw dążeniom narodowym polskim Rada państwa nie ma prawa mięszać się w te kwestje, tak jak nie ma prawa tykać naszego statutu krajowego albo mięszać się w sprawę „międzynarodową“ którą nas obdarzyli rezolucjoniści i Stańczyki. Rząd może i powinien ułatwić porozumienie poważnionych żywiołów w owych trzech prowincjach, ale gdyby nawet rząd uczynił wszystko, co jest w jego mocy, to daleko jeszcze do takiego porozumienia. A my nie możemy, i nie chcemy czekać, aż ono nastąpi, i aż kiedyś po różnych przykrych doświadczeniach, Niemcy czescy i morawscy ustąpią cokolwiek ze swoich uroszczeń, a Czesi naprawią błąd popełniony w r. 1867 i odstąpią od polityki abstynencyjnej.

Dlatego też powołaniem delegacji naszej w Radzie państwa nie może być czynny udział w kwestji czeskiej. Obowiązkiem jej jest: dążyć do jak najrychlejszego załatwienia kwestji galicyjskiej, i nie oglądać się na interesa obce. Jeżeli zaś zamiast gwaru rezolucyjnego, dochodzi ją z kraju odgłos miodowych słówek starej *Pressy* o „ugodzie ogólnej“, to niechaj się tem nie daje łudzić co do usposobienia kraju. Najpiękniejsze teorje ugodowe nie staną nam za koncesje, mające wartość praktyczną, i według tego pewnika kraj będzie sądził o działalności delegacji.

Sprawy krajowe.

[redacted]

Z Wiednia.

Stan rzeczy w Wiedniu, tak jak go zastali nasi delegaci przy swojem przybyciu na posiedzenia Rady państwa, jest bardziej chaotycznym niż kiedykolwiek, ale w gruncie rzeczy jest on tylko dalszym ciągiem tego wszystkiego, co już od trzech lat jest alfą i omegą wewnętrznych kwestyj przedlitawskich. Co do specjalnie naszej, galicyjskiej sprawy, ukształtowały się rzeczy tak, że część ministerstwa, złożona z centralistów najczystszej wody, przeciwną jest ciągle wszelkiej rewizji konstytucyji na korzyść samorządu krajów, i wszelkim w ogóle ustępstwom—ale dla utrzymania się u steru zdecydowałaby się wreszcie na wyjątkowe koncesje dla Galicji. Druga część ministrów, do której liczą pp. Taaffego, Potockiego i Bergera radaby załatwić ile możności wszystkie zawikłania prawnopolityczne w Austrji, i dlatego jest ona przeciwną wyjątkowemu uwzględnieniu Galicji. Znajduje ona poparcie u niektórych Niemców, którzy bądź z przekonania, że tego dobro monarchii wymaga, bądź dla ocalenia konstytucjonalizmu wobec dążeń reakcyjnych, bądź nakoniec dla ocalenia hegemonii niemieckiej w całej Przedlitawii, skłaniają się w teorji ku owej ogólnej ugodzie, propagowanej przez *Pressę*. Każda z tych partyj odpycha zarówno wszelką myśl systowania konstytucji lub oktrojowania nowej Kanclerz państwa, który ma głos najbardziej stanowczy we wszystkich sprawach monarchii, niemniej przeciwnym jest wszelkiemu zamachowi stanu. Słaba tedy nadzieja, ażeby to „ugodowe“ stronnictwo trafiło do końca z opozycją czeską. której pierwszym postulatem jest właśnie oktrojowanie nowej ordynacji wyborczej, zabezpieczającej Czechów od przewagi głosów niemieckich.

Powiedzieliśmy już, że utrzymanie się lub ustąpienie ministerstwa zawisłem będzie od stanowiska, jakie w obec niego zajmie Rada państwa. Jeżeli stronnictwo „ogólnej ugody“ pozyska większość głosów, naówczas ustąpią z gabinetu ci ministrowie, którzy o takiej ugodzie słyszeć nie chcą. Rozstrzygnięcie nastąpi oczywiście aż po świętach, przy debacie adresowej. Odroczenie Rady państwa trwać ma do 15. stycznia, dopiero więc po tym terminie przesilenie ministerjalne wstąpi w najkrytyczniejszą swoją fazę.

Gdyby się utrzymało u steru stronnictwo „ugodowe“, uzupełniłoby najpierw gabinet ludźmi swojego sposobu widzenia, i usiłowałoby doprowadzić do skutku porozumienie się stronnictw na drodze pozaparlamentarnej. Gdyby mu się udało to trudne dzieło, zwołanoby nową Radę państwa, przez nowe sejmy krajowe wybraną, i ujęłoby rezultat owego porozumienia w formę ustaw państwowych, zostawiając później wykończenie tej czynności ustawodawczej sejmom krajowym.

Ale łatwo stać się może, że krzątanie się stronnictwa reakcyjnego, memorjały hr. Thuna itp. przeszkodzą w samym zarodzie rozwinięciu się tego planu. Z obawy o konstytucję, której to stronnictwo grozi obaleniem, większość niemiecka Rady państwa może się ugrupować około ultra centralistycznej części ministerstwa, i *status quo* będzie utrzymanem jeszcze i w tym roku, z tą różnicą, że inny jaki centralista zajmie miejsce p. Giskry, przeciw któremu są dziś prawie wszyscy.

Wątpimy, ażeby przesilenie ministerjalne rozstrzygnęło się już przy uchwaleniu trzymiesięcznego poboru podatków, chociaż centraliści grożą postawieniem poprawki, by wyłącznie tylko obecnemu ministerstwu pozwolono pobierać podatki. Przyjęcie lub odrzucenie takiej poprawki byłoby ze strony Rady państwa otwartem i silnem oświadczeniem się za lub przeciw ministerstwu, i dla tego mniemamy, że przy panującej w Austrji manji temporyzowania i zwlekania, do rozpraw podobnych przed świętami nie przyjdzie. W razie potrzeby zaś, ministerjum samo oświadczy się zapewne przeciw wniesieniu takiej poprawki.

Jeśli tedy nie zajdą niespodziewane, nowe zupełnie okoliczności, ciekawość nasza co do wewnętrznej kwestji austrjackiej jeszcze dłużej niż miesiąc trzymaną będzie w zawieszeniu.

Ziemie polskie.

Zubożenie Kongresówki może być ujawnione za pomocą zestawienia dwóch tylko liczb: na 836 uczniów uniwersytetu warszawskiego 420 opuści zakład natychmiast dla niedostatku środków do życia. Dla zaradzenia temu nieszczęściu znakomity artysta p. Moniuszko przyjął na siebie trud zajęcia się urządzeniem koncertu i wypada wnosić, że jeżeli ogół nie przyjdzie natychmiast studentom z pomocą, zagrożeni oni będą nieuniknionem wyjściem z uniwersytetu. Podajemy tę wiadomość z *Dzienn. Wars.*

Kronika lwowska.

(Sto dukatów za rezolucjonistę! — Propozycja wynagrodzenia dla Stańczyków. — Walka stronnictw o teatr lwowski. — Zakaz chorowania. — Ostatnia „kwadra“ Gazety Narodowej, i wynikająca stąd ciemnota lokalna. — „Aktorka“ p. Urbańskiego. — Sokół i Orły białe.)

Powiedzcie mi panowie z łaski swojej, czy nie widział kto z was przypadkiem jakiego „rezolucjonisty“ — choćby oto tyciuteńkiego, jak mój mały palec? Poczciwy Taaffe, z którym koresponduję bardzo często, odkąd dmę w te moje felietonikarskie „puzany złości i fałszu“ — prosi mię telegrafem i zaklina na miłość Boga, ażebym mu przysłał choć jednę taką „dwunożną asygnatę na samorząd z sześciotygodniowym terminem wypowiedzenia“, a między delegatami, którzy się wczoraj zjechali do Wiednia, nie ma ani jednej. Pan Giskra zaś nie chce bez takiej asygnaty wydać rezolucji, którą zamknął na klucz w swojem biórku. Jest to nie mały ambaras dla całego gabinetu, i z przyjaźni dla Taaffego zbiegałem też wczoraj całe miasto, szukając za rezolucjonistami, ale daremnie — nie znalazłem żadnego. Gdzie oni poznikali? Przed czterma albo pięcioma tygodniami było ich pełno, w poniedziałek jeszcze *Dziennik Lwowski* naliczył trzech, dziś nie widać ich wcale. Nawet jeżeli na kogo pada podejrzenie, że jest rezolucjonistą, to się wypiera tego, jak *Unia* Antychrysta.

P. Wolski jest za niewysłaniem delegacji, p. Dobrzański znowu dla odmiany, za ogólną ugodą à la *Presse*; zostaje tedy jedynie p. Białoskórski — ale jak go tu wieźć teraz do Wiednia, na takie zimno? Nie zostaje mi tedy nic, jak tylko odpowiedzieć Taaffemu: „Keinen Resolutionisten zu Stande gebracht — lauter Mameluken, Juden und National-Demokraten. Stimmung flau“. Niech sobie radzi, jak może. Jużci to nie moja rzecz, zbawiać Austrję, tembardziej, gdy p. Koźmian ogłasza w *Przeglądzie Polskim*, iż podejmuje się tej pracy.

Ciekawa rzecz, coby to było, gdyby doprawdy spróbowano tym Stańczykom oddać ocalenie Austrji w antrpryzę albo za tantiemę? Mnie się zdaje, że należy im się to małe zadośćuczynienie teraz, kiedy im nie dano teatru lwowskiego, i kiedy im zabrakło materjału do ich *Teki* z powodu, że Towarzystwo narodowo-demokratyczne lwowskie nie może już tak dawno wymyśleć żadnej nowej demonstracji. Jako jedyny temat, godny satyry, zostały im tylko własne czyny, dokonane podczas sesji sejmowej samotrzeć z śp. rezolucjonistami i z p. Ławrowskim, i spisali też cały tom rozpamiętywań nad tem trudnem pytaniem: jakim to sposobem się stało, że się nic nie stało?

Bardzo podobną do walki stronnictw w sejmie i przy wyborach była walka o dyrekcję teatru polskiego we Lwowie. Demokraci byli za p. Miłaszewskim, ex-rezolucjoniści za hr. Cetnerem, Stańczyki za p. Koźmianem, a „niezawiśli“ wraz z niektórymi mamelukami ruszali ramionami i dziwili się zajadłości, z jaką walczono. Organ demokratyczny i organ z ulicy Nowej wystrzelały wszystkie swoje naboje, a wszystkie w płot. Na nieszczęście, za płotem stali pp. Pietruski i Rajski, im się też najwięcej dostało, oprócz biednego zdrowego rozsądku i biedniejszej jeszcze przyzwoitości tych komicznych ofiar każdego u nas zamięszania.

Cała akcja skoncentrowała się w końcu około p. Rajskiego. Głosy w radzie administracyjnej, według ogólnego przypuszczenia, były tak podzielone, że jego głos był rozstrzygającym. Tymczasem p. Rajski zachorował, i na jego miejsce wszedł p. Gębarzewski, podejrzany o sprzyjanie p. Miłaszewskiemu. Koalicja ex-rezolucyjna skupiła tedy wszystkie siły, ażeby pana R. wydobyć z łóżka, albo i z łóżkiem zanieść na posiedzenie. Zapewniają, że tylko heroicznemu oporowi lekarzy powiodło się ochronić pacjenta od tej ryzykownej wyprawy. Ale wyższy fakultet medyczny *Narodówki* uchwalił, że p. Rajskiemu nie wolno jest chorować, i wykazał to za pomocą tak dowcipnej matematycznej formułki, że już nie tylko pana R. ale i nas wszystkich brzuch rozbolał. Ale nawet ten gwałt popełniony na dowcipie i na algebrze nic nie pomógł, i wywołał tylko zdziwienie jakiegoś dobrodusznego Lwowianina, który w liście adresowanym do redakcji *Dziennika Polskiego* wykazuje, iż *Gazeta* inaczej pisała o p. Rajskim dnia 7. grudnia 1865, a inaczej dnia 8. grudnia 1869. Co za dziwak! Wymagać od *Gazety Narodowej*, ażeby sądziła o ludziach nie tak, jak jej dogodnie, ale tak, jak sądziła przed czterma laty! Zacny ten Lwowianin musiał w ostatnich czasach przebywać za granicą i nie wie zapewne, jakie tu u nas zaszły zmiany, i jakie zachodzą ciągle, nie w przeciągu czterech lat, ale w przeciągu czterech godzin. Nie wdając się w wyższą politykę, przypomnimy tylko, że np. p. Starkel był w r. 1867 jako federalista i redaktor *Dziennika Literackiego* i *Politycznego* jednym z najgorszych polityków, o jakich można było czytać w *Gazecie Narodowej*, a później także jeszcze jednym z najgorszych radców szkolnych i demokratów. W r. 1869 został nagle wielkim rezolucjonistą na lato, a na jesień przybrawszy znowu dawne federalistyczne wyznanie wiary, w poniedziałek dnia 6. grudnia znalazł się w klubie rezolucjonistów między przeciwnikami politycznymi p. Dobrzańskiego, naówczas jeszcze rezolucjonisty. Ale już w piątek, azatem w cztery dni po owem przesileniu, *Narodówka* wstąpiła w kwadrę „ogólnej ugody“ i p. Starkel nie potrzebuje się obawiać o swoją kwalifikację na polityka i pedagoga. Tak to, szanowny Lwowianinie, jak ziemia kręci się naokoło słońca, a księżyc naokoło ziemi, tak *Narodówka* walcuje naokoło pewnego centrum gravitationis, a inne mniejsze planety walcują naokoło niej. Możnaby nawet z góry obliczyć każdą kwadrę, i każde zaćmienie, byle tylko znać paralaksę każdej takiej gwiazdy. Na nieszczęście, znamy dotychczas tylko paralaksę słońca, i to zawdzięczamy jedynie p. Starklowi.

Ostatnia ta „kwadra“ *Narodówki*, o której wspomniałem powyżej, według moich spostrzeżeń astronomicznych różni się od poprzedzającej ją „pełni“ głównie tem, że nie oświeca już stosunków miejscowych takim pięknym blaskiem, jak to bywało podczas wyborów. Wówczas zwycięztwo kandydatów narodowo-demokratycznych było według urzędowego biuletynu *Narodówki*, zwycięztwem „inteligencji“ — dziś ta sama inteligencja, która wybrała pp. Młockiego i Czemeryńskiego posłami, jest już tylko nieortograficzną tromtadracją, bo popierała p. Miłaszewskiego. To samo mieszczaństwo, które przed 22. października było kwintesencją rozsądku i zbiorem wszelkiego światła, stało się teraz kupą nieuków, niemających wyobrażenia o rzeczach sięgających po za warsztat lub ladę kupiecką. Coraz ciemniej robi się na Nowej ulicy, niezadługo ów obywatel, który prezydował w komitecie wyborczym i prowadził cały naród do portu zbawienia, posądzony będzie przez swoją lokatorkę, że w biały dzień sam nie może trafić do domu.

Co do mnie, gdybym był „kamienicznym“ panem, i gdyby niewiasta tego rodzaju chciała u mnie nająć pomieszkanie, postawiłbym jej jako pierwszy warunek, ażeby — jakakolwiek zresztą będzie jej konduita — zachowała o tyle przynajmniej zewnętrzne pozory przyzwoitości, by nie wykrzykiwała głośno tak nieobyczajnych rzeczy, jak te, które *Gazeta Narodowa* powiedziała niedawno o jakimś romansie Pawła Kocka. Sprawdziło się tu zresztą raz jeszcze dawne przysłowie, że „ślusarz zawinił, a kowala powieszono“. P. Miłaszewski zawinił, bo nie chciał się zrzec dyrekcji, a dostało się p. Urbańskiemu i Kockowi. Ten ostatni mianowicie wlazł tu jak Piłat w Credo. Ani nie pisał Aktorki, ani też nie przerabiał go p. Urbański. Główny pomysł dramatu wzięty jest raczej z życia i wypadku prawdziwego, i tylko przypadkiem może tu i ówdzie spotkał się autor z rzeczami

i uważamy za przyczynę tego nieszczęścia dwa rozporządzenia moskiewskiej władzy: 1. naznaczenie wysokiej opłaty za prawo słuchania lekcyj, a mianowicie 25 rsr. za półrocze, a zatem 50 rsr. rocznie i 2) kontrolę jaką rozciąga władza szkolna, w przedmiocie zajęcia się studentów korepetycjami w prywatnych domach; w ten bowiem sposób odebrano większej części studentów środki do utrzymania.

Oprócz tego ustawa szkolna orzekająca, że tylko jedna dziesiąta część ogólnej liczby studentów może być zwolnioną od opłaty za prawo słuchania lekcyj, przyczynia się niemało do pogorszenia stanu studentów; w tym przypadku na przykład tylko 71 uczniów jest zwolnionych, a pozostaje jeszcze zupełnie biednych 349.

Moskiewska prasa w Kongresówce śledzi za każdym krokiem tak stronnictw, jak dzienników galicyjskich. Każdy numer *Dziennika i Dniewnika Warszawskich* zawiera artykuł wyłącznie poświęcony naszym sprawom, lub polemice z naszemi pismami politycznemi. Tak n. p. ostatnią pocztą otrzymujemy artykuł przedstawiający charakterystykę stronnictw i ich ocenę. Najprzychylniejszy sąd moskiewscy politycy wydają o stronnictwie narodowo-demokratycznem, powiadając: „Ponieważ stronnictwo to dowodzi, jakoby kierowało się bezstronną sprawiedliwością, to dla większej stałości, dla nabycia większej siły i żywotności, powinno postawić kwestję (federacji) bardziej prawidłowo, dzieląc 4tą grupę (smolkowskiego programu federacyjnego ustroju) na dwie: ruską i polską, a domagając się zarazem dla każdej samoistnego stanowiska w zamierzonej austrjackiej federacji. Natenczas stronnictwo to wzmogłoby się przez ogromną masę ludu galicyjsko-ruskiego, stałoby się przewodniczącem, zyskałoby stanowczy wpływ w komitetach wyborczych i w sejmie". Taka jest przyjacielska rada Moskali. Najgorzej zaś traktuje *Dziennik Warszawski* stronnictwo tak zwane „mameluków" i nasz *Dziennik Polski*. Uważa nasz organ za najszkodliwszy dla polskiej sprawy i wojując z polską sprawą nas najbardziej atakuje. Uważamy nagany i wycieczki moskiewskiej prasy za najszczytniejsze dla nas świadectwo, a ich potępienie naszej polityki za dowód jej pożyteczności dla sprawy naszej.

Mówiliśmy już raz o tym sarkaźmie losów, iż w obecnym stanie Kongresówki hr. Berg, który tylu naszych braci zamordował w r. 1863 w porównaniu z komitetem urządzającym, jest osobą pożądaną. To też pisze warszawski korespondent do *Gaz. Szląz.*: „Rozpowszechniona w naszym kraju wieść o dymisji hr. Berga wywarła wielki wpływ na ludność wiejską, i włościanie niektórych powiatów postanowili posłać deputację do Warszawy w celu uproszenia hr. Berga o pozostanie na swej posadzie. Wskutek czego wielu z włościan pociągnięto do odpowiedzialności za to, iż bez upoważnienia władzy chcieli urządzić manifestację."

Warszawski korespondent *Ostsee Ztg* zawiadamia, że komisja wyznaczona w celu zreformowania rozkładu podatków od rzemieślników Warszawy, już przyszła do tego rezultatu, iż zamknięto 300 sklepów i magazynów, których właściciele nie mogą wypłacić zwiększonych wskutek rewizji podatków.

W Poznaniu w dniu 7. grudnia z wieczora odgłos dzwonów we wszystkich kościołach oznajmił, że miasto znajduje się w przededniu otwarcia powszechnego soboru. Niebawem okazały się w wielu oknach zamieszkałych przez katolików światła, lubo główna iluminacja na dzień następny była naznaczona. Nazajutrz tj. 8go grudnia w katedrze ksiądz biskup Stefanowicz celebrował in pontificalibus i wogóle kościelne uroczystości odprawiono z wielką pompą, przy licznem udziale publiczności. Bierzemy tę wiadomość z *Dziennika Poznań.*, który zamieszcza szczegółowy opis wspomnianej iluminacji i wspomina o tem, iż w uroczystościach kościelnych brały udział i wsie jak np. we wsi Jerzycach odbyła się wspaniała iluminacja. Wszystkie domy, aż do najuboższej chatki były rzęsisto oświetlone.

---

które już gdzieindziej były traktowane — bo ostatecznie wszędzie charaktery i przygody ludzkie są te same.

Wielka kleska groziła przeszłej niedzieli Sokołowi, kompletne drugie wydanie zburzenia Troi przez wojowników, ukrytych w brzuchu drewnianego konia. Pewna liczba Orłów sprzysięgła się na życie Sokoła, i zapisawszy się do niego, panowie ci chcieli na walnem zgromadzeniu przeprowadzić uchwałę, by Sokół zlał się z Orłem Białym. Zważywszy, że Sokół ma fundusze i przyrządy gimnastyczne, których Orłowi podobnoś jeszcze nie dostaje, zamach ten nie był wcale chwalebnym. Ale zamiast przedstawić młodzieży niesłuszność jej postępowania i odwołać się do jej uczucia sprawiedliwości, niedopuszczono ją po prostu do głosowania pod pozorem, że głosować mogą tylko członkowie, wpisani w listopadzie. Ratować się sofistycznem nakręcaniem rzeczy było w tym wypadku jedyną drogą, ażeby ocalić istnienie Sokoła, ale do najpiękniejszych objawów naszego życia publicznego i ruchu naszych stowarzyszeń nie należy żadną miarą ani podstęp spiskowych, ani wykręt ich przeciwników. W obronie młodzieży to jedno da się powiedzieć, że zamach jej wymierzony był głównie przeciw temu, kto ją nauczył agitować w sposób podobny. W istocie, nie byłoby nic dziwnego, gdyby w dzisiejszej naszej szkole życia publicznego wychowało się całe pokolenie małych agitatorów, wojujących małemi sztuczkami dla bardzo małych celów.

Otrzymujemy korespondencję z Warszawy; którą w całości niemożemy umieścić, ponieważ wszystkie zapatrywania się szanownego autora nie zgadzają się z zasadami, których wyrazem jest *Dziennik Polski*, jednak, niektóre zdania tak są charakterystyczne, że nie możemy odmówić sobie przyjemności udzielenia ich czytelnikom, jako objawu opinii pochodzącej z za kordonu.

Na wstępie powiada autor:

„Nie jednokrotnie już usiłowałem przemówić do rodaków, mogących dziś najznaczniejszy wpływ na swe i nasze losy wywierać; lecz dotąd żadna myśl moja, żadne słówko do Krakowa lub Lwowa stósowane jakoś tam trafić nie mogło, pomimo to, iż zwykle powierzałem je ludziom najwiarygodniejszym. I w tej chwili pisząc do pana, nie wiem czy list ten rąk jego dójdzie, a jeśli i dójdzie, — jaki z niego użytek uczynić zechcesz.

„A przecież piszę i pisać nie przestanę, gdyż przypuszczam że z wielu listów zatrzymanych, zniszczonych, zatraconych lub nieoddanych, chociażby jeden na swem miejscu się znajdzie."

„Być może, zacni Galicjanie mniemają, że my inni ich bracia, nad którymi Mongolizm próby cierpliwości ludzkiej odbywa, mniej dbamy o nich, jako o braci dziś lepiej uposażonych — szczęśliwszych, a więcej o siebie; że zaprzątnięci własną niedolą, nie znajdujemy dość czasu, ani ochoty, lub możności wglądać w to wszystko, co się u nich dzieje?

„Zapewniam, że tak nie jest. Wprawdzie co do [redacted] pomiędzy Austrją i Moskwą już się toczy, że Moskwa zmyka, i że tylko wieść o tem, jako np. list z Polski od żony, matki lub przyjaciela, zaledwo w pół roku nadejdzie.

„Tak więc, pomijając wszelkie inne uwagi, jakie ztąd nastręczyćby się mogły, notuję tu tylko ten fakt pewny, że wiara ludu polskiego w zbawienie przez Austrję, bez przerwy się wzmaga, lecz w odwrotnym stosunku co do odległości od punktu zkąd sztandar wyzwolenia podług jego przypuszczeń, podniesionym będzie.

„Razem z wiarą rzeczoną, powszechnie jeszcze i takie przekonanie panuje, że Galicjanie ową chwilę zbawienia ze wszechmiar przyspieszyć usiłują. Lecz co do tego są jednak i znaczne wyjątki. Są już ludzie między nami, którzy wręcz przeciwnie o tem sądzić się poważają; ludzie, którzy krótko a zwięźle powiadają, że z tych pięknych nadziei nic a nic dobrego nie będzie, gdyż pomimo Austrji, Galicja sama nie tylko chwili tej nie przyspieszy, ale po prostu ją uniemożebni."

Potem poddając krytyce politykę galicyjskich stronnictw, szanowny autor wypowiada wiele zdań z naszem przekonaniem nie zgodnych. Mianowicie w kwestji rezolucji, którą doradza zupełnie zaniechać. Żałujemy mocno, iż ze względu na pewne niedogodności samej materji, nie możemy ani zamieścić korespondencji, ani odpowiedzieć na każdy punkt założeń autora. Zwracamy jego uwagę na niepraktyczność wniosku zakupna 100 tysięcy karabinów nowego systemu i złożenia jak największej kwoty pieniędzy w gotowiznie na ręce cesarza Franciszka Józefa z przeznaczeniem tak broni, jak pieniędzy na rzecz wojny z Moskwą. Już dla samego ubóstwa Galicji podobny projekt jest mrzonką, pomijając wszelkie inne uwagi.

Austrja i Węgry.

Wczoraj nastąpić miało otwarcie Rady państwa. Dzienniki piątkowe przyniosły nam dopiero program pierwszego przygotowawczego posiedzenia. Stosownie do przyjętego na ostatniej sesji regulaminu, zgromadzić się mieli członkowie reprezentacji państwa wczoraj o godz. 12. w południe w zwykłej sali posiedzeń, poczem na zaproszenie upoważnionego od cesarza ministra, najstarszy wiekiem deputowany (tym razem dr. Kieman z Czech) objąć miał tymczasowe prezydjum. Następnie odebrać miano od trzydziestu pięciu nowowstępujących członków izby zwykłe przyrzeczenie, a po oznajmieniu dnia i godziny, w których cesarz zagai Radę państwa mową tronową, posiedzenie miało być zamknięte.

Dopiero po uroczystem zagajeniu Rady państwa wybierze izba deputowanych swoje biuro, a ponieważ zagajenie to nastąpić ma jutro, przeto podług nowego regulaminu izba nie wcześniej aż dopiero we wtorek będzie się mogła ukonstytuować. W tym dniu wniesie rząd projekt do ustawy upoważniającej go do rozpisania dotychczasowych podatków na dalsze trzy miesiące. W osobnem przedłożeniu wniesie hr. Taaffe żądanie, dotyczące przyzwolenia izby na zaprowadzony w niektórych okolicach Dalmacji stan wyjątkowy; nakoniec nastąpi wybór kilku komisyj, w szczególności komisji adresowej.

Do liczby członków nowo wstępujących należą z Galicji: ks. Dittrich, pp. Fihauzer, Grocholski, Horodyski, Jabłonowski, dr. Pfeifer, Polanowski, Adam hr. Potocki, Sawczyński, ks. Sulikowski, Torosiewicz, Zyblikiewicz (wszyscy ponownie wybrani), dr. Czerkawski, Dziewoński, Piotr Gross, dr. Koczyński, Koźmian, Kraiński, Szeleszczyński, Jan hr. Tarnowski, dr. Weigel, Wild, hr. Wodzicki (wszyscy nowowybrani).

Na porządku dziennym pierwszego właściwego posiedzenia po zagajeniu, tj. prawdopodobnie we wtorek, będzie zatem wybór prezydjum i biura, ewentualnie zaś wniesienie przedłożeń rządowych.

Izba panów zebrać się miała wczoraj o godz. 11. na posiedzenie. Poprzednio już donieśliśmy, że prezydentem jej mianowany został ks. Carlos Auersperg, wiceprezydentami zaś hr. Wrbna i br. Doblhof.

— Na ogólnikowe i wymijające zaprzeczenie, którem *Wiener Abendpost* rozprawiła się jak donieśliśmy wczoraj z obiegającemi pogłoskami o zajściach w ministerstwie, replikuje *Tagblatt*, że „albo ma się co do powiedzenia, a wtedy należy to wypowiedzieć, należy wykazać nieprawdy lub niedokładności, zbić lub wyjaśnić takowe; albo też nie wolno lub nie można nic odpowiedzieć, a w takim razie należy zachować godziwe milczenie i nie podejrzywać nikogo".

Tagblatt obstaje zresztą przy podanej pierwej wiadomości, że gdy radca nadworny Ficker (sprawozdawca centralnej komisji statystycznej) nadesłał do biura dra. Bergera jakiś statystyczny wykaz pod adresem wspomnianego ministra, zwrócono mu takowy z wyraźnem oznajmieniem, że dr. Berger nie jest już więcej ministrem. Ostatnią okoliczność potwierdza także list samegoż hofrata Fickera, pisany do redakcji *Tagblattu* i zamieszczony w piątkowym numerze tego pisma.

Niezbity z toru *Tagblatt* podaje dalej jeszcze inną wiadomość, mianowicie, że nie dr. Giskra, ale natomiast dr. Herbst wystąpi z gabinetu, a powodem do tego mają być kroki, poczynione w ostatnich czasach ze strony ministerstwa na drodze układów z przywódzcami czeskimi, układów, które zeszłego lata podczas bytności hr. Beustą w Pradze rozpoczęte, ale wkrótce potem, głównie z powodu opozycji p. Herbsta, przerwane zostały. Że zaś obecnie tak burmistrz miasta Pragi dr. Klaudy, jak i ks. Carlos Auersperg bawią w Wiedniu, dało to powód do przypuszczenia, że w skutek najnowszego zwrotu, zostającego w związku z powyższemi układami, dr. Giskra (dla którego obmyślano już gubernatorstwo banku w Pradze lub urząd namiestnika w Gracu) pozostanie przecie na swojej posadzie, a natomiast dr. Herbst ustąpi. Mówią zresztą o ułożonym przez rząd, czyli raczej przez jednę frakcję ministerstwa, programie ugody z Czechami, przyznającym tym ostatnim kanclerza nadwornego i uregulowanie kwestji uniwersytetu i szkół, tudzież kwestji językowej.

Przytaczamy z obowiązku dziennikarskiego także i powyższe pogłoski, nie bierzemy jednak na siebie żadnej za nie odpowiedzialności. W położeniu tak chwiejnem i niejasnem jak dzisiejsze, zmieniać się muszą codzień widoki i stosunki, i niejedno co dziś jest podobnem lub niepodobnem do prawdy, przestaje niem być nazajutrz.

— W sprawie dalmatyńskiej odbyła się konferencja ministerjalna, w której uczestniczył także fmp. Rodicz. Słychać o różnych zmianach w sferach wojskowych. I tak na miejsce dotychczasowego szefa sztabu jeneralnego wojsk w południowej Dalmacji, majora Pajor, który zapadł mocno na zdrowiu, wysłany ma być do Kotaru podpułkownik br. Daublebski-Sternek, dotychczasowy szef sztabu jeneralnego w Tyrolu. Po pułkowniku Syrbu, który również zachorował, objąć ma dowództwo pułku arcyksięcia Franciszka Karola nr. 52 pułkownik Vallarini.

— Według dochodzących z Czarnogóry wiadomości ponieśli powstańcy w Krywoszy w ciągu ostatniej wyprawy jen. Auersperga znaczne straty, mianowicie poległo dwóch dowódzców z ich strony, z których jeden, pop z Dragali, w wielkiem u nich był znaczeniu.

— Ostatnia *Wiener-Ztg.* podaje spóźnioną wiadomość z Kotaru (z 28. listopada), że staroście powiatowemu Franz powiodło się nakłonić do poddania się i do uległości naczelników gmin Mokrine, Mojdesz i S. Stefano, które to gminy zachowywały się dotąd wielce nieprzyjaźnie wobec rządu. Naczelnicy ci, powróciwszy do domu, umieli przeciągnąć na swoją stronę ludność, poczem ułożono i podpisano w cerkwi w Topli protokół, stwierdzający przyrzeczenia lojalności dla cesarza i poddania się prawom austrjackim. Protopop Lombardicz, który był obecny przy tych układach, odprawił potem nabożeństwo i udzielił błogosławieństwa rządowi i ludowi, poczem wzniesiono trzykrotny grzmiący okrzyk na cześć cesarza. Powiat Castelnuovo uważany być może według tej wiadomości za zupełnie uspokojony.

— D. 9. b. m. burmistrz m. Castelnuovo p. Wojnowicz miał w Wiedniu u Najj. Pana posłuchanie. Podług tego, co o tej audjencji opowiadają mieszkający w Wiedniu Dalmatyńcy, cesarz ma być bardzo dobrze poinformowany nie tylko o przyczynach powstania ale i o wszystkich stosunkach kraju w ogóle, i uwagi Wojnowicza co do różnych nadużyć przyjmował z przyrzeczeniem, że zaradzi złemu. Łaskawość - czytamy w *N. W. Tagblatt.* — z jaką cesarz przyjął Wojnowicza, czyni w każdym razie wrażenie, iż cesarz bardzo na serjo bierze sprawę dalmatyńską.

— W Tryeście odbyło się d. 8. b. m. walne zgromadzenie towarzystwa *Progresso*, na którem znajdowało się do 2000 osób. Uchwalono rezolucję, która ma być doręczoną prezydentowi antisoborowemu Ricciardi.

— Hr Andrassy przybył po powrocie swoim ze Wschodu poraz pierwszy na posiedzenie węgierskiej izby niższej dnia 9. b. m. Przyjęto go najżywszemi okrzykami *Eljen!*

Oprócz ustawy o zniesieniu bezwarunkowem stempla od gazet, przyjęła izba także ustawę, mocą której przywrócony został giełdowy sąd polubowny w Peszcie i wznowiono podobnież sądy polubowne po innych miastach handlowych.

— W skutek protestu założonego przez peszteńskie banki przeciw rozporządzeniu ministra skarbu co do pomocy rządowej dla przedsiębiorstw przemysłowych, (o czem pisaliśmy dawniej), wspomniane rozporządzenie zmienione zostało o tyle, że zapisy długu nie mają być więcej składane w zakładzie kredytu ziemskiego; natomiast jednak banki wydać mają oświadczenie, że wszystkie wpłaty, jakie odbierający pomoc uiszczą na owe zapisy długu, użyte będą na umorzenie pretensyj skarbowych.

Sprawy zagraniczne.

Rozprawy francuzkiego ciała prawodawczego

Posiedzenie z d. 7. grudnia.

Na tem posiedzeniu sprawdzano także wybory. Gdy izba przyszła do wyboru Justyna Duranda wywiązała się gwałtowna scena. Jeszcze w czerwcu, podczas krótkiej sesji ciała prawodawczego, Juljusz Simon otrzymał spory plik dokumentów, udowadniających nielegalność tego wyboru. Durand został deputowanym w okręgu Pyrénées Orientales. Od tego czasu pracowała tamże komisja, do której składu należeli jednak burmistrze obwinieni sami o agitację za tym ministerjalnym kandydatem. Juljusz Simon wystąpił i dziś przeciw temu wyborowi zbijając w świetnej mowie wszystkie argumenta mowców prawicy, i udowadniając jak na dłoni, że p. Durand popierany gorliwie przez wszystkich urzędników, którzy nie szczędzili nawet pieniędzy, nie powinien zasiadać w ciele prawodawczem.

Po nim zabrał głos p. Emanuel Arago, który w maju br. był współzawodnikiem Duranda, a który jak wiadomo został później wybranym w 8. paryzkim okręgu. Mowa tego nowego członka opozycji, podobała się ogólnie. Głos ma dźwięczny, prononcjację świetną, siłę argumentacji rzadką. Jest to prawdziwy skarb dla opozycji. Wniósł on, aby izba wysadziła komisję, która zajmie się wyświeceniem wszystkich nadużyć, dokonanych przy wyborze Duranda.

Jeden z najniezręczniejszych radców stanu, p. Riché, chcąc odpowiedzieć poprzedniemu mowcy, rozśmieszył tylko izbę, bo zaczął od tego, że jenerał Leboeuf jest dzielnym żołnierzem, a żandarmerja świetną instytucją. Fantazja tak go uniosła, że nawet nie szczędził pochwał fatalnej dacie 2 grudnia, co lewica przyjęła głośnemi objawami niezadowolenia. Rochefort blady i drżący ze złości zaczął mówić o zbrodniach dokonanych tego dnia.

Przemawiali jeszcze inni mowcy z rozmaitem szczęściem, nakoniec 126 głosami przeciw 86 upadł wniosek Araga względem utworzenia osobnej komisji.

Na posiedzeniu z d. 8 bm. Raspail wniósł projekt do ustawy, podpisany przez siebie i Rocheforta, którego główne postanowienia brzmią: „Gmina jest niezawisłą; wybory do rad gminnych odbywają się co trzy lata; burmistrze są wybierani co rok. Ciało prawodawcze jest nieograniczonem ze względu na ogólne interesa; przystaje ono na prowadzenie wojny jedynie dla obrony od niesłusznego najścia kraju. W razie wojny ciało prawodawcze mianuje jenerałów armii, która ma być utworzona ze wszystkich obywateli, liczących od 20 do 50 lat i która sama wybiera sobie oficerów. Istnieje tylko eden rodzaj stopniowego podatku. Ciało prawodawcze postanowi co do niniejszego projektu ustawy."

Dalej obradowano nad wyborem Soubeyrana. Jules Simon wytknął, że mandat deputowanego nie da się pogodzić z urzędem Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Minister Forcade broni następnie wyboru Ernesta Dréolle i mówi: Rząd pragnie utrwalić prawdziwą wolność przy pomocy wszystkich, jeśli pomoc tę zyskać zdoła. Nie zapoznaje on niebezpieczeństwa zagrażającego wolności, ale patrzy w nie stanowczo i z ufnością. Rząd chlubi się tem, że chce utrwalić wolność. Dawniejsze rządy rozbijały się na tem zadaniu. Rząd cesarski wróży sobie więcej szczęścia, więcej zręczności i odwagi. Szanuje on swoją 18-letnią przeszłość, która dała krajowi wolność, ale ma zamiar iść naprzód i zrobić cesarstwo ostateoznym twórcą wolności we Francji. Postanowienie to nie jest żadnym epizodem, lecz następstwem dzieł, które przez 10 lat szły po sobie. Aby jednak ustalić wolność, potrzeba dwóch warunków: roztropności i wytrwałości. Kraj nie chce rewolucji, ale pragnie mieć rząd liberalny a silny, i będzie go miał. Tak myślał cesarz, kiedy rzekł: „Za porządek ja ręczę; dopomóżcie mi ocalić wolność". (Długie przeciągłe oklaski.) Jules Favre przyjmuje te oświadczenia ministra, ale upatruje uderzającą sprzeczność między temi słowami liberalnemi a żądaniem uznania ważności wyboru Dreolla. W końcu jednak wybór ten uznany został 171 głosami przeciw 77.

Na posiedzeniu z d. 9. b. m. zaprotestował Rochefort przy odczytaniu protokółu, przeciw ministrowi spraw wewnętrznych, który jego wniosek do ustawy z dnia poprzedniego starał się obśmieszyć. — Tego dnia zatwierdzono wybór następujących deputowanych: Leroux, Rochefort, Chaix-d'Estange i Pinarda.

Dnia 8. b. m. w Marsylji urządziło duchowieństwo iluminację na cześć uroczystości Niepokalanego poczęcia P. Marji, przeciw czemu zaprotestowała demokracja. Tłum składający się z tysiąca osób przeciągał ulicami, i przy śpiewie marsyljanki potłukł latarnie koło pałacu biskupiego i obok prefektury. Policja uwięziła blisko 60 osób.

Paryż d. 6. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(Sz.) Z umysłu nie pisałem wam od kilku dni, bo chciałem aby nasze zawikłane położenie choć w części się wyświeciło. Dziś przynajmniej wiemy jak rzeczy stoją w ciele prawodawczem, i czego możemy się spodziewać po wybitniejszych stronnictwach.

Prawe centrum ogłosiło dziś swój program, lewe także. Oba te ważne dokumenta załączam wam w przekładzie. (Pierwszy program umieściliśmy wczoraj. Drugi jest mniej ważnym, bo nie jest właściwie programem, tylko oświadczeniem Andelarra, że jego stronnictwo zgadza się z programem prawego centrum. *Pr. R.)* Po rozważnem odczytaniu przekonacie się, że tak program stronnictwa Olliviera, które liczy 110 głosów, jak i frakcji Andelarra, rozporządzającej 40tu głosami zgadzają się z sobą w głównych zarysach i tylko gdzie niegdzie znajdują się nieco odmienne pun-

kta, które jednak nie powinne doprowadzić do gwałtowniejszych scysji, a tem mniej do rozbicia utworzonej większości. Lewe centrum pragnie większej autonomji gmin i rozszerzenia pod względem politycznym atrybucji parlamentu. Prawe jest w tych kwestjach nieco ogledniejsze, ale jeśli oznaki nie mylą, stronnictwo Olliviera nie będzie się wahało zrobić ustępstwa nowym sprzymierzeńcom. Sojusz ten wydaje mi się tem korzystniejszym, że członkowie lewego centrum będą ciągle wywierali presję na swych kolegów w duchu prawdziwie liberalnym; stronnictwo zaś Olliviera, nie mogąc utrzymać się samo, będzie musiało iść drogą postępu, aby nie utracić 40. członków, którzy przerzuciwszy się do opozycji, utworzyliby z nią przeważną większość.

Nieprzyjaciele Olliviera, kolportowali od kilku dni pogłoskę, że wpływ tego męża stanu jest całkiem złamany, a to w skutek jego kokietowania ze skrajną prawicą. Mówiono nawet, że Ollivier był gotów wstąpić do ministerstwa razem z Rouherem. Przekonujemy się teraz jak oszczerczemi były te wieści. W ogłoszonym programie Ollivier zajął tak wybitnie liberalne stanowisko, że o zwrocie ku dawnemu systemowi nawet mowy być nie może. Jedna część prawicy przyłączyła się do jego stronnictwa — a druga pozostawszy wierną reakcyjnemu sztandarowi; jest już tak liczebnie słabą, że niebezpieczeństwa z tej strony nie potrzeba się obawiać.

W ciele prawodawczem mamy zatem następujące stronnictwa: Pośrednie, z Ollivierem i Segrisem na czele; opozycyjne, którego koryfeuszami są Juljusz Favre, Garnier-Pages, Gambetta, Bencel i inni, ściśle konserwatywne, w którym widzimy takich wielkich ludzi, jak pan Cassagnac, i skrajną lewicę, składającą się tylko z dwóch członków: Rocheforta i Raspaila.

Cesarz pracuje bardzo gorliwie. Co drugi dzień odbywają się narady ministrów, na których bywa poruszaną kwestja zmiany gabinetu. Ministrowie objawili już od dawna chęć ustąpienia, a między nimi szczególnie minister spraw wewnętrznych Forcade, który w parlamencie doczekał się już po dwakroć porażki podczas dyskusji nad sprawdzeniem wyborów, ale cesarz zatrzymywał ich, że tak powiem gwałtem, bo do ostatniej chwili nie wiedział czy Ollivierowi uda się utworzyć poważną większość. Dziś ten wzgląd odpada, więc lada chwili możemy dowiedzieć się o zmianie gabinetu. Krąży wieść, która na jakiś czas była już przycichła, że prezydentem ministerstwa będzie książę Napoleon. Ollivier zająłby w takim razie stanowisko ministra bez teki i byłby tylko rzecznikiem rządu w prawodawczem ciele. Podaję ją z wszelkiem zastrzeżeniem, bo nie przypuszczam, aby człowiek tak ambitny jak Ollivier chciał przyjąć drugorzędne stanowisko.

Cesarzowa wróciła w najlepszem zdrowiu. Tylko nieco się opaliła. Dwór spodziewa się teraz wesołych recepcyj. — Eugenja jest bardzo zadowoloną z tej dalekiej wycieczki. Szczególnie pobyt w Wenecji zrobił na niej najprzyjemniejsze wrażenie. Mówią, że zamierza wydać dziennik podróży. O ile w tem prawdy, nie umiem wam powiedzieć.

Nowe dzienniki Rocheforta: *Marseillaise* i *Vengeur* zaczną wychodzić od 15. grudnia. Eksredaktor *Latarni* spodziewa się wielkiego popytu. Ale kto wie, czy pisma jego nie będą miały zaraz po wyjściu pierwszych numerów po kilka procesów. Rząd staje się surowszym dla prasy. *Rappel* ma już nowy proces, a prokuratorja cesarska ściga trzy prowincjonalne dzienniki za obrazę cesarzowej. O ile ogledność w sprawach politycznych powinna być dla rządu nicią przewodnią w jego postępowaniu w obec prasy, o tyle staje się dlań świętym obowiązkiem czuwanie nad tem, aby dziennikarstwo nie targało się na osoby prywatne, a szczególnie kobiety. Bezbronna niewiasta tak samo jak sierota powinna być świętą. Nie sztuka odebrać jej cześć. To największy łotr potrafi.

Muszę wam jeszcze coś wspomnieć o obradach w ciele prawodawczem. Nie są one dla was zbyt ciekawe, bo izba zajmuje się ciągle sprawdzaniem wyborów, lecz mimo to na przedwczorajszem zaszła tak komiczna scena, że muszę ją bodaj pokrótce opowiedzieć.

Na porządku dziennym było sprawdzenie wyboru kandydata rządowego, p. Du Miral. W imieniu mniejszości komisji, która żądała unieważnienia wyboru, wystąpił młody deputowany p. Guyot-Montpayroux i nadzwyczaj dowcipnie zaczął opowiadać rozmaite szczegóły, towarzyszące wyborowi p. Du Miral. W jednej wiosce burmistrz nie mając urny, kazał przynieść wazę, służącą do nalewania zupy, i w nią kazał wrzucać kartki z głosami. Wazę zamknął następnie do swej komody. Łatwo przypuścić, że połowę kartek mógł zmienić. W drugiej gminie, pod pozorem, że w ratuszu są zbyt złe schody, burmistrz zarządził głosowanie w swojej kuchni, podczas gdy jego żona gotowała objad. Komisja zaś wyborcza składała się z zięcia burmistrza, z ojca zięcia i szwagra burmistrza. Wszystko więc urządzono *en famille*. Izba słysząc te szczegóły śmiała się jak szalona. Ale wesołość przybrała jeszcze większe rozmiary, gdy p. Du Miral wstąpił na trybunę, aby stanąć w obronie prawomocności swego wyboru. Komiczna jego figura bawiła najpoważniejszych członków prawicy, a argumenta, które przytaczał, były tak pocieszne, że nawet sam p. Forcade nie mógł wstrzymać się od śmiechu. — Izba chcąc odwzajemnić się p. Du Miral za przyjemne chwile, które jej sprawił kosztem własnej osoby, zatwierdziła nakoniec jego wybór dość znaczną większością głosów.

Kronika.

* **Mianowania.** Na przedstawienie komitetu szkolnego [illegible] Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole tamtejszej panu Janowi Karasiewskiemu, dotychczasowemu nauczycielowi w Potutorach. Minister wyznań i oświecenia mianował reskryptem z 2 grudnia br. l. 11,190 dr. Józefa Mosinga adwokata krajowego i docenta prywatnego na wszechnicy lwowskiej członkiem judicjalnej egzaminacyjnej komisji państwowej we Lwowie, a mianowicie: egzaminatorem dla austrjackiego prawa karnego i postępowania karnego bądź w języku polskim, bądź w języku niemieckim, tudzież dla austrjackiego prawa cywilnego i postępowania cywilnego w języku polskim.

* **Rozprawy z Gazetą Narodową.** We wczorajszym numerze *Gazety* czytamy:

„Nie będziemy w drodze dziennikarskiej odpowiadać na nieustanne, coraz obelżywsze napady *Dziennika Polskiego*, czyli właściwie pana Lama na osobę właściciela *Gazety Narodowej*. Obraliśmy do tego inną drogę, która doprowadzi do jawnego wyświecenia całego postępowania p. Lama i bezpodstawności jego nieustannego miotania się tak na *Gazetę Narodową* w ogóle jak na jej właściciela."

Oczekujemy niecierpliwie kroków p. Dobrzańskiego, przedsięwziętych na tej „innej drodze", i poprzemy dowodem to, cośmy przedwczoraj o jego charakterze publicystycznym powiedzieli. Według brzmienia kodeksu karnego, zarzut przez nas zrobiony p. Dobrzańskiemu, stanowiłby obrazę honoru, gdyby nie był udowodniony. Spodziewamy się tedy, że p. Dobrzański nastręczy sądowi przysięgłych sposobność do roztrząśnienia tej kwestji.

* **W teatrze polskim** odegrają dziś 3aktowy obraz dramatyczny Józefowicza, p. n. „Królowa Bona w Bari." i pierwszy akt z opery narodowej Kamińskiego, p. n. „Krakowiacy i Górale".

* **Wykłady popularne.** Zarząd oddziału lwowskiego Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej urządził szereg wykładów popularnych po dzielnicach miasta. Już zeszłej niedzieli odbyły się takowe przy licznym udziale publiczności w dwóch dzielnicach miasta. Dziś o godzinie 5. wykładać będą pp. Tadeusz Skałkowski, w szkole św. Anny o historji miasta Lwowa (ciąg dalszy). Stanisław Bartman w szkole św. Marcina o historji polskiej (ciąg dalszy); w szkole zaś św. Antoniego wykładać będzie p. Piotr Zbrożek o historji polskiej.

* **Stowarzyszenie techników**, zawiązane w. r. 1864 we Lwowie staraniem dyrektora akademji technicznej p. Reisingera i kilku profesorów tejże, jest jedynem stowarzyszeniem u nas, które się bardzo znakomicie rozwija, swobodne od krzykactwa i kłótni statutowych. Co roku pod zimę zbiera się regularnie na tygodniowe posiedzenia, i zajmuje się ku przyjemności i pożytkowi członków rozprawami o przedmiotach, dotyczących nauk przyrodniczych. Każdy chętny wiedzy — a u nas tak wielki jest brak wiedzy, że aż wstyd i sromota — może na takich posiedzeniach piątkowych znaleść zaspokojenie i doznać prawdziwego odetchnienia wśród ciężkiej atmosfery, na jaką człowiek narażony jest w gronie innych stowarzyszeń tutejszych politycznych i niepolitycznych. — Na przedwczorajszem posiedzeniu groziła wprawdzie i na posiedzeniu techników wybuchnąć kwestja językowa, wiadomo bowiem, że skład towarzystwa — zrodowitych Niemców i Polaków — wymaga liberalnego używania i jednego i drugiego języka, ale usunięto ją skwapliwie, jako nie należącą do programu Towarzystwa.

Dyrektor Reisinger miał ciekawą rozprawę o stereoskopach, mianowicie o ich teraźniejszem wydoskonaleniu i praktycznem zastosowaniu. Najważniejsze zastósowanie znalazł stereoskop przy rozpoznawaniu podrabianych banknotów. Jestto pomysł Dowego i wykazuje nieomylne rezultaty. — Banknoty prawdziwe przedstawiają pod stereoskopem obraz płaski: fałszowany zaś banknot obserwowany obok prawdziwego pod stereoskopem, byle tylko nie pochodził z jednej i tej samej płyty, wykazuje obraz plastyczny wklęsły lub wypukły w tych właśnie miejscach, które choćby najmisterniej podrobione, jednakowoż gołem okiem nie widzialne mają na sobie różnice. — Zgromadzeni przekonali się o tem naocznie obserwując bilety talarowe pruskie, tudzież ćwiartki zadrukowane zwykłym drukiem.

Dalszem rozwinięciem stereoskopu jest tak zwany teleo stereoskop — kombinacja stereoskopu z teleskopem, którego rezultatu dotyczą znacznych odległości, i podług tego sądząc, jaki już dotychczas znalazł użytek, może ten przyrząd ważne usługi oddawać przy operacjach wojennych do obserwowania ruchów i stanowisk wojsk.

Na przyszłe posiedzenie zapowiedział p. Reisinger demonstracje stereoskopowe tarczy księżyca, podług fotografji zdejmowanych w Ameryce przez jednego fotografa za pomocą aparatu sprawionego przez rząd Stanów Zjednoczonych kosztem 64.000 dolarów. Takich przyrządów zrobiono dotąd tylko 19.

Prof. Stanecki wspomniał o użytku stereoskopów w szkołach francuzkich przy nauce geo- i stereometrji. Do tego celu wyrabiają w Paryżu stereoskopy w formie książki, po cenie 1 franka, a więc dla wszystkich prawie przystępne. Bez wątpienia z korzyścią możnaby używać stereoskopu i przy nauce geografji w niższych gimnazjach i realkach.

Na posiedzeniu było około 70 członków obecnych. Prezydował dr. Strzelecki.

* **Wydział Stowarzyszenia rękodzielników pod nazwą „Gwiazda"** zawiadamia wszystkich szanownych członków honorowych i zwyczajnych, iż Stowarzyszenie to zmieniło pomieszkanie swoje z dniem 11. grudnia 1869 z domu Leśniewicza, do domu dawniej pana Marego, ulica Franciszkańska l. 60⁴/₄.

* **Komitet**, który się zajmował wystawą obrazu Jana Matejki „Unja" poczuwa się do obowiązku zdać publicznie sprawę, ile dochodu takowa przyniosła i w jaki sposób tenże użyty został.

Jak plakatami ogłoszonem było, przeznaczył autor obrazu czysty dochód na cele dobroczynne, a mianowicie: w $^1/_4$ części dla sierót po ś. p. Syrokomli, zaś w $^3/_4$ częściach na utworzenie funduszu zasiłkowego dla dwóch młodzieńców kształcących się w sztuce, jednego Polaka i jednego Rusina.

Wystawa odbyła się w dwóch oddziałach, z których pierwszy trwał od 25. września do 10. października, i przyniósł czystego dochodu 1843 zł. w. a. Z tej sumy przypadło jako $^1/_4$ dla sierot Syrokomli 460 zł. 75 cnt. — zaś pozostałe $^3/_4$ w kwocie 1382 zł. 25 cent. przypadły na fundusz zasiłkowy dla młodych artystów.

Druga połowa wystawy, która trwała od 13. do 22. października przyniosła czystego dochodu 372 zł. 82 cnt., które stósownie do życzenia autora obrazu odłożono w całości do funduszu zasiłkowego.

Z dniem więc zamknięcia wystawy i rachunków t. j. z dniem 22. października okazał się następujący rezultat w ogóle: wpłynęło razem jako czysty dochód 2215 zł. 82. cnt. Z tego przypadło, jak wyżej wykazano, dla sierót po ś. p. Syrokomli 460 zł. 75 cnt., na fundusz zasiłkowy 1755 zł. 7 cnt. razem 2215 zł. cnt.

Liczba zaś odwiedzających była osób 9998.

Po zamknięciu wystawy wpłynęło jeszcze za 10-centowe bilety wydane rozmaitym stowarzyszeniom, tudzież szkołom niższym 16 zł. 90 cnt., które także do funduszu zasiłkowego w kwocie 1755 zł. 7 cnt. przyłączone zostały — tak, że ogólna suma tegoż wynosi 1771 zł. 97 cnt. w. a. Kwota ta została stósownie do życzenia Jana Matejki złożona w kasie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie — owe zaś 460 zł. 75 cnt. przeznaczone dla sierót po ś. p. Syrokomli oddano Matejce do wręczenia tymże.

Kiedy i w jaki sposób zasiłek wzmiankowany rozdany będzie, zostanie w swoim czasie ogłoszonem. Przytem poczuwamy się do obowiązku podziękować artyście, że nam dał pożądaną sposobność podziwiania swego najnowszego utworu, przedstawiającego tak świetne zdarzenie z dziejów naszych, a to tembardziej, że w dalszej konsekwencji wystawa ta stała się powodem do utworzenia funduszu ku wsparciu młodych artystów, znajdujących się obecnie niestety w położeniu wołającego na puszczy o pomoc.

To bezinteresowne wystawienie obrazu, nad którym artysta kilka lat mozolnie pracował, zasługuje na tem większe uznanie, albowiem jest nam wiadomem, iż tenże otrzymał z Wiednia i Pragi zaproszenie do wystawienia dzieła tego tamże na warunkach korzystnych — lecz odłożywszy takowe na później, dał krajowi własnemu pierwszeństwo. Tembardziej powinno być gorącem życzeniem i staraniem każdego prawego Polaka, ażeby utwór ten nie dostał się do rąk obcych, lecz pozostał w domu, jako wieczny pomnik uroczystego aktu, który obraz przedstawia.

Ostatecznie winnismy podziękować P. T. Publiczności nie szczędzącej nigdy datków dobrowolnych, gdy chodzi o osiągnienie celów szlachetnych, jakoteż i Paniom, które nie zważając na trudy, pełniły z skwapliwością obowiązki przy kasie.

* **Obwieszczenie.** Magistrat lwowski podaje do wiadomości, że według ustawy z 29. marca 1869 przeprowadzonym będzie w tutejszej stolicy w miesiącu styczniu 1870 spis ludności według jej stanu z dnia 31. grudnia 1869. W myśl §. 14. tej ustawy będą w każdej gminie obliczone wszystkie osoby tak do gminy przynależne jako też nieprzynależne czyli obce, — a oraz spisane zwierzęta domowe. Osoby do gminy przynależne płci męzkiej, urodzone w czasie od 1850 do 1860 włącznie, a względnie tychże rodzice i opiekunowie mają postarać się wcześnie o wyciąg z ksiąg metrykalnych w dotyczącym urzędzie parafialnym bezpłatnie i bez stempla wydać się mający, lub też o odpis wiarygodny i przyłączyć takowy wedle §. 19. karcie spisu ludności. Osoby zaś do gminy miasta Lwowa nieprzynależne a tu zamieszkujące, mają się zaopatrzyć wcześnie kartą przynależności, albo paszportem lub kartą legitymacyjną, albo książeczką wędrowną lub też służbową. Również będzie się obliczać według §. 11. tejże ustawy osoby wojskowe pensjonowane lub które z zatrzymaniem charakteru kwitowały; dalej osoby cywilne przy zakładach wojskowych w obowiązku zostające, wojskowość linjową trwale urlopowaną; całą wojskowość rezerwy i obrony krajowej, tudzież patentalistów i inwalidów nie zostających we wojskowym domu inwalidów.

Tym celem:

1) będzie potrzebna ilość kart dla spisu ludności udzieloną każdemu właścicielowi domu lub tegoż zarządcy dla obdzielenia czynszowników celem przepisanego wypełnienia karty, również przełożonym wszelkich zakładów, przez dotyczące urzędy landwójtowskie;

2) karty należycie wypełnione należy przedkładać niezwłocznie dotyczącemu urzędowi landwójtowskiemu do dnia 4. stycznia 1870, zkąd takowe po należytem sprawdzeniu doręczone komisji dla spisu ustanowionej a w ratuszu dla wszystkich dzielnic miasta urzędującej;

3) ktoby się od obliczenia uchylał, lub kartę z umysłu niedokładnie wypełnioną przedłożył, lub który z obowiązków przepisanych zaniedbał, ulegnie karze w §. 30. rzeczonej ustawy wyrażonej.

* **Feliks i Felicja hr. Mierowie** właściciele Radziechowa, pragnąc uwiecznić pamięć zmarłej córki swojej Karoliny, przeznaczyli 1200 zł. na wieczne czasy jako fundusz zapasowy dla utworzenia kasy pożyczkowej dla rolników i rzemieślników miasteczka i wsi Radziechowa, pod nazwą „kasy pożyczkowej imienia hr. Karoliny Mierowej." Kasa rzeczona rozpoczęła dnia 22 listopada, jako w dzień śmierci Karoliny Mierownej, czynności swoje, po odprawionem poprzednio nabożeństwie. Komitet kasy składają: X. A. Kiernik przewodniczący; członkowie: Ant. Jarosławski, K. Marek Pietrasiewicz, radni miasta i Piotr Antoniuk wójt.

* **Małgorzata Życzycka**, wdowa po dworskim, rodem ze Lwowa, mając lat 110 zmarła w dniu 8 b. m. w Krakowie w Zakładzie pod opieką Towarzystwa Dobroczynności. Miała dzieci 18 i przeżyła wszystkie, wyjąwszy jednej córki. Najmłodszy jej syn, dziadek także w Zakładzie dobroczynności będący, na dwa dni przed jej zgonem przeniósł się do Wieczności. Na dwa miesiące przed śmiercią staruszka łóżka nie opuszczała, przedtem zaś prawie codziennie bywała w mieście, a do samej śmierci miała wzrok dobry, słuch tylko cokolwiek tępy, a przytomność umysłu dopiero w ostatniej chorobie na dwa dni przed zgonem straciła.

* **Zator** dnia 7 grudnia. W dniu 27 listopada b. r. wręczyła tutejsza reprezentacja gminna dyplom honorowy miasta Zatora ordynatowi hr. Tomaszowi Zamojskiemu, który w dowód życzliwości ofiarował dla dobra miasta 1000 zł. w. a. w gotówce.

Za usilnem staraniem szanownego tutejszego burmistrza zebrano na pogorzelców w Lanckoronie 89 zł. w gotówce i przesłano takowe na miejsce przeznaczenia.

W miejsce pana Fr. Szeligowskiego poruczono zbieranie wkładek stowarzyszenia prywatnych oficjalistów dla obwodu wadowickiego wielce szanownemu panu Ludwikowi Gryszkowskiemu, budowniczemu hr. Maurycego Potockiego w Zatorze.

Pomimo usilnego starania gminy krakowskiej niepowątpiewa miasto Oświęcim, że się przy stacji wołowej (popasy i targi) utrzyma; za Oświęcimem są niemal wszyscy kupcy z przyczyny dobrej i zdrowej wody dla bydła, taniego pomieszkania i wiktu, niemniej też energicznego i wzorowego porządku co się tyczy expedycji wołów na tej stacji, którą zarządza naczelnik bardzo sprężysty i w całej okolicy ze wszech miar poważany.

* **Kwiaty.** Pod redakcją p. Czesława Pieniążka, zacznie w Krakowie od dnia 1go Stycznia r. 1870. wychodzić nowe pismo belletrystyczne pod tytułem *Kwiaty*. Oto ustęp z programu redakcji:

„Mimo tego, że już kilka pism belletrystycznych w Galicji istnieje, występujemy śmiało z tem nowem wydawnictwem — bo nowe dla pisma wytknęliśmy cele. Nie mamy zamiaru wypowiadać szumnych programów, to tylko musimy nadmienić, że pismo nasze zajmie stanowisko, dotąd przez żadne z pism nie zajęte; a zatem nie przeszkadzając starszym kolegom, sami zapewne przeszkód nie doznamy.

Potrzebę naszego pisma sama publiczność czytająca osądzi, gdy *Kwiaty* nasze, obok innych pism w jej ręku się znajdą.

Kwiaty umieszczać będą:

Poezje, Powieści, Rozprawy i szkice z wszystkich gałęzi nauk w ten sposób encyklopedyczny. Przegląd literacko-artystyczny europejski, z szczególnem uwzględnieniem literatur słowiańskich i literatury węgierskiej. Rozmaitości ożywione anegdotami. Korespondencje z Paryża, Drezna, Warszawy, Wiednia, Florencji i innych stolic europejskich, stale nadsyłane. Kronikę miejscową. Kronikę teatralną.

Staraniem naszem będzie, zamienić *Kwiaty* w jak najkrótszym czasie w pismo illustrowane [illegible].

Prosimy o poparcie, o rozszerzenie *Kwiatów* — abyśmy ów zamiar jak najprędzej do skutku doprowadzić mogli.

Czesław Pieniążek, odpowiedz. red., właśc. i wyd. *Wincenty Szpręcki*, główny współpracownik.

Spodziewamy się, że to nowe wydawnictwo będzie chętnie przyjęte przez polskie rodziny, dbające o wszystko, co piękne.

* **Hr. de Camors.** Oktawiusz Feuillet, członek akademji francuzkiej, napisał pod powyższym tytułem obszerną powieść społeczną, która niedawno zrobiła wielkie wrażenie w świecie literackim. Dziś podała ją we wzorowym przekładzie lwowska „Bibljoteka powieści i romansów".

W utworze tym autor poszedł drogą nowożytnej szkoły francuzkiej, która pragnie wykorzenić złe przez wykazanie złego w całej jego ohydzie. *Hr. de Camors*, młodzieniec nadzwyczajnych zdolności, piękny i dziedzic wielkiego imienia, choć małej fortuny, otrzymuje zwichnięte wychowanie w dziecięcym wieku, w skutek czego dusza jego staje się przystępną na wpływy materjalizmu. Testament ojca, który odbiera sobie życie, bo mu już takowe stało się nieznośnem, robi z niego ostatecznie człowieka, który uważa siebie za lwa, mogącego gnieść każdą inną istotę. Jedyną jego zasadą pozostaje honor, ale i ten kruszy się pod naciskiem okoliczności. Hr. de Camors zepsuty do szpiku rzuca się w świat, robi fortunę, staje się pierwszą znakomitością. W ciągu kilku lat zawiązuje stosunki z najzacniejszemi osobami, ale szlachetne te dusze nie mogą go sprowadzić na drogę cnoty. Za zbrodnie moralne, które popełniał, otrzymał straszną moralną karę, i skonał zrozpaczony przy boku tej, którą najbardziej ukochał.

Autor charakteryzuje swoich bohaterów z nieporównanym talentem. Realna prawda bije z każdej karty. Nie ma nigdzie niekonsekwencji, bo jak autor mówi „natury z gruntu złe, nie poprawiają się pod chwilowym wpływem zbawienniejszego wrażenia". — Intryga w całej powieści jest przeprowadzona z taką zręcznością, że prawie bez odetchnienia odczytuje się ją do końca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawy giełdowe.** Wiedeń, 10. grudnia 1869. Gruchnęła wieść o nowych falimentach w Czechach i w Węgrzech, a w skutek tego kursa pospadały poniżej wyższych początkowo notowań z zagranicy. Później, gdy nadeszły telegramy o niższych kursach zamknięcia z Paryża, — interesa giełdowe popadły w niezwykłą stagnację, i dopiero gdy po południu dom Rothschildów zarządził kupno kredytowych akcyj, ożywiła się nieco giełda. Zawsze jednak kursa likwidacyjne, notowano papiery jak kredytowe, Anglo, Lombardy po 1 do $1^1/_2$ zł. niżej jak wczoraj.

Z Washingtonu donoszą, iż wedle sprawozdania ministra skarbu zakupiono do 30 listopada bondów za $75^1/_2$ miljonów, z których przeznaczono 20 miljonów na fundusz umorzenia. Minister zaleca dalsze zakupno bondów i pieniędzy papierowych i [illegible] 1200 miljonów — bondami w 3. klasach po 400 miljonów zwrotnych po upływie 15, 20 i 25 latach. Odsetki po $4^1/_2$ % wedle upodobania kurant wedle życzenia posiadaczy w Londynie, Paryżu, Frankfurcie i Hamburgu płatne.

— **Zniesienie stempla gazetowego w Węgrzech** nastąpi wedle doniesienia *Pester Lloyda* — wniosek ministra skarbu, względem wymiaru należytości od inseratów. — Wedle tego kosztowałoby miejsce 1. cala kwadratowego przy pismach wydawanych w 1000 egzempl. 5 centów, — w 2000 egz. 8 centów, — zaś nad 2000 egz. 10 centów. P. Lloyd protestuje przeciw temu, twierdząc, iż toby było ruiną dziennikarstwa i żąda pozostawienia stempla gazetowego.

— **Z sejmu węgierskiego.** Na stół Izby wyższej przedłożono z Izby niższej projekta do prawa odpowiedzialności sędziów; budżet ministra krajowego, konwencję telegraficzną i postanowienie o zakładzie bankowej.

Ostatnie wiadomości.

Część delegatów naszych — jak się dowiadujemy — zjechała się dnia 8. b. m. w Krakowie na konferencję poufną przedrajchsratową. Motorowie tego zjazdu nie wszystkich jednak zaprosili delegatów.

Pogłoski o zmianie ministrów w Wiedniu przycichły całkiem. Natomiast w sferach feodałów ruch wielki. Hr. Egbert Belcredi urządza walny zjazd takowych u siebie na Morawie tymi dniami pod pozorem polowania. Zaproszono wszystkie znakomitości tego stronnictwa. Naturalnie, hr. Leon Thun jest jednym z pierwszych.

Pester Lloyd w korespondencji z Wiednia konstatuje, że rezultatem wycieczki na Wschód jest zupełne porozumienie się między Beustem i Andrassym, i że reakcja jest niemą.

Z Dalmacji umieszczają dzienniki wiedeńskie [illegible] jeden z nich zapewnia, że Czarnogóra od kilku dni bardzo surowo przestrzega neutralności. Pomiędzy powstańcami krywoszyjskimi znajduje się około 70 Hercegowińczyków, którzy mają głównie przyczyniać się do podtrzymywania uporu powstańców.

Z czarnogórskiej ziemi Kuci powróciło wielu Dalmatyńczyków na swoje ojcowizny i wysłało popa Abrahamowicza do Budwy z deklaracją poddania się.

Inny telegram z Tryestu d. 8. b. m. donosi: Na wiadomość o zgromadzeniu się sił zbrojnych czarnogórskich w linji Grahowo pod wodzą należącego do partji ruchu kapitana Boz, Sawfet Basza wzmocnił załogi tureckie w Niksiczu, Grabru i Kruszewicach.

W Tryeście d. 6. b. m. skonfiskowano kilka paczek nabojów odtylcowych transportowanych z Wiednia dla powstańców dalmackich.

Gabinet włoski jeszcze nie ukonstytuowany. Z kolei Sella i Minghetti ma się zajmować złożeniem jego.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 11. grudnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	244	50	246	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	199	75	200	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	91	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	70	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	00	89	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	25	79	00
Banku hypot. galic. 6%	88	25	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	15	73	65
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki gladow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	79
Dukat cesarski	5	78	5	85
Napoleondor	9	84	9	93
Półimperjał rosyjski	10	00	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	52½	1	53½
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	84
Srebro	121	50	123	50

(Listy zastawne i Obligi: bez kuponu bieżącego)

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	40	8	50
Żyto	160	4	40	4	60
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	40	4	50
Hreczka	140	4	50	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	50	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	60

Telegrafowane kursa wiedeńskie

11. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 80 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 80 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 70 zł. — ct. Losy pożyczki z r. 1860 97 zł. 25 ct. Akcje banku wiedeńskiego 731 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 257 zł. — ct. Londyn 123 zł. 75 ct. Srebro 121 zł. 35 ct. Dukat cesarski 5 zł. 84 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 11. grudnia godzina 2 m. —

Węgierskie kredyt. 79.50. Anglosy 272.50. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 247.—. Akcje siedmiogr. 169 25. Kolei połudn. 254.50. Alfölsb. 173.50. Staatsbahny 396.—. Czerniow. 199.50. Nordost. 160.—. Nordbahn 209.—. Rudolf. 170 50. Ostbahu 87.50. Oblig. indem. 72.75. Losy z r. 1864. 118.50. Theissbahn 248.50.

Usposobienie stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 10. grudnia 1869. 6. godz. 15 m.

Akcje kredytowe 255.25. Akcje anglo-austr. 272.50. Akcje banku obrotowego 114.—. Kolei Karola Lud. 244.50. Kolei południowej 253.50. Franko-austr. 100.75. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 63.50. Kolei Elżbiety 194.—. Bank bud. wied. 48.—. Losy z r. 1860. 118.30. Napoleondor. 9 89½. Renta austr. 59 80. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 56.—. Usposobienie przy końcu lepsze.

Kursa zagraniczne.

Paryż 10. grudnia. Renta 73 15. Lombardy 515.—. Amerykany —.— Rumuny —.—.

Berlin 10. grud. Bankn. ros. 75³⁄₁₆. Akcje kred. 139³⁄₈. Lombardy 138½. Galicyjskie 100⅛. Kolej państwowa 214¾. Rumuny 73⅛. Austr. banknoty 81⅞. Na Wiedeń —.— Usposobienie —

Wrocław 10. grud. Pszenica loco 80.—. Żyto 55.—. Owies 32.—. Rzepak ozimy loco 248.— Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 10. grudnia.

PP. Rodakowski M., z Gródka. — Greiner G., z Żółkwi. — Gorajski K., z Jasła. — Łodyński St., z Nahorca. — Niezabitowski Wł., z Uherec — Pieńczykowski J., z Wybranówki — Rozwadowski St., z Gurawic. — Wołański W., z Dulib. — Zubrzycki P., z Lissowic. — Hr. Karnicki T., z Wołczueh. — Bagiński L., z Kołodziejówki. — Chajęcki T., z Żurawna. — Pachuiewski M. K., z Królestwa. — Tretter H., z Laszek. — Dr. Łobaczewski E., z Przemyśla. — Prytyka Wł., z Tuczna. — Wesołowski Józef, ze Złoczowa.

Wyjechali ze Lwowa dnia 10. grudnia.

PP. Grodzicki T., do Złoczowa. — Dhalke F., do Łąki. — Dobiecki K., do Hawłowic. — Jordan Wł., do Birczyc. — Romański W., do Łnki. — Romer H., do Markowie. — Serwatowski M. Z., do Raytarowic. — Wasilewski T., do Sienkowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

		godz.	min.	
Odchodzą ze Lwowa	do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„	„ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„	do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„	„ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„	do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„	„ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą	z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„	„ „	o „ 9	„ 28	wieczór.
„	z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„	„ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„	z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„	„ „	o „ 4	„ 16	wieczór.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie